Nr. 41. We Lwowie, — Niedziela dnia 19. Lutego 1888. **Rok XXVII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 5. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec, „ Francji, „ Belgii i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Nadd., „ Serbji . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Lwów dnia 18. lutego.

Bardzo ważną wiadomość podaje telegram *Politiki* z Wiednia z dnia onegdajszego, mianowicie, że „ustawa gorzelniana ma być wbrew życzeniom Polaków jeszcze przed 1. czerwca załatwioną; rozłączyć ustawę gorzelnianą od cukrownianej niepodobna, Węgrzy z powodów finansowych nalegają o szybkie załatwienie ustawy gorzelnianej, i z wyjątkiem Koła poselskiego, które tę ustawę za niemożliwą do przyjęcia uważa, cała Izba sprzyja tej ustawie".

Walka przeciw projektowi o ograniczenie stowarzyszeń akademickich toczyła się głównie na polu antisemityzmu. Koła studenckie są obecnie najsilniejszą falangą antisemitów, dlatego organa klubu austrjacko-niemieckiego broniły projektu rządowego, a znowu pp. Türk i Pernerstorfer namiętnie przeciw projektowi wystąpili; wydrwiwając zaś „patrjotyzm austrjacki" niesłychanie swemu stronnictwu zaszkodzili, a potępiany przez nich projekt poparli.

Godnem więc uwagi jest, że właśnie wczoraj w komisji petycyjnej Izby posłów referował p. Angerer o petycji antisemitów przeciw imigracji żydów. Sprawozdanie jego kończy się wnioskiem, ażeby nad petycją, która żąda praw wyjątkowych przeciwko żydom, przejść do porządku dziennego; równocześnie jednak wezwany zostaje rząd, aby istniejące, przeciw osiedlaniu się cudzoziemców zwrócone przepisy, surowo stosował do żydów wschodnio-europejskich i czuwał, aby przepisy o małżeństwach i o szkole zachowywane były przez żydów polskich.

Węgierska ustawa finansowa na rok bież. oblicza wydatki łącznie na 345.100.000 zł., dochody na 332.600.000 zł., niedobór na 12.400.000 zł. Niedobór ma być pokryty operacją finansową. Pierwotnie był niedobór preliminowany na 18,300.000 zł., ale skutkiem uchwalonych przez sejm podwyższeń podatków i innych zarządzeń finansowych zniżył się o 6 mil. zł. Tak więc tegoroczny budżet węgierski byłby stosunkowo pomyślnym, jeżeli obecne położenie i zbrojenia mocarstw sąsiednich długo nie potrwają.

Onegdaj obchodził najznakomitszy patrjota kroacki, ks. biskup Strosmajer swoje sekundycje, które w Zagrzebiu uroczystem posiedzeniem akademii południowo-słowiańskiej, przez niego założonej i uposażonej obchodzono; mowę miał na niem rektor wszechnicy zagrzebskiej.

Według doniesień z Wiednia prowadzi tamże br. Hirsch, główny właściciel kolei tureckich i innych na półwyspie Bałkańskim, w swojem imieniu i jako zastępca „Comptoir d'Escompte" i „Banque Ottomane", rokowania z dyrekcją austro-węgierskiej kolei Państwowej (sięgającej od Saksonii do Serbii), aby Towarzystwo tej kolei objęło ruch owych kolei wschodnich; i jak słychać, zamiar ten się uda. W takim razie zyskałyby Austro-Węgry ogromny wpływ handlowy, a z nim i polityczny na Wschodzie.

Do *Kurjera Pozn.* donoszą z Berlina: „Do spraw, o które ks. arcybiskup Dinder układał się w Berlinie, należała także kwestja przywrócenia proboszczom archidyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej przewodnictwa w dozorze kościelnym. To przywrócenie uczyniono w Księstwie zależnem od osobnego rozporządzenia królewskiego. Wykluczenie księży od przewodnictwa w dozorze, będące jednem ogniwem w długim łańcuchu antipolskich rozporządzeń, pociąga za sobą bardzo szkodliwe skutki tak dla państwa, jak kościoła, ponieważ mianowicie po wsiach proboszcz po większej części sam jeden uzdolniony jest do wypełniania obowiązków przewodniczącego. Jak się dowiaduję, ks. arcybiskup ma uzasadnioną nadzieję, że zawiązane w tej sprawie układy doprowadzą do rezultatu, odpowiadającego jego życzeniom".

Z Petersburga d. 16. b. m. donoszą: Wczoraj przybył tutaj eksmetropolita serbski Michał. — Zebrania uroczystego, jakie corocznie odbywa się w dniu 20. lutego w uniwersytecie tutejszym, w tym roku nie będzie. — Dyrektor piotrowskiej akademii rolniczej zaprzecza wszelkim pogłoskom o zamknięciu akademii i oświadcza, że nie było powodu do przedsiębrania podobnych środków.

Rajchstag niemiecki przyjął wczoraj po sześciogodzinnej rozprawie ustawę o socjalistach w trzeciem czytaniu. Minister Puttkamer znowu występował gorąco przeciw twierdzeniu, jakoby policja pruska posługiwała się ajentami prowokacyjnymi.

Petersburski korespondent *Timesa* podaje wyjaśnienia do ustępu mowy ks. Bismarka o wojennych pogróżkach Rosji, które go skłoniły, że zamiast z Rosją połączył się z Austrją. Chodzi tu mianowicie o zawierający pogróżki list prywatny zmarłego cara Aleksandra II. do cesarza Wilhelma. Niemcy właśnie remonstrowały były w Petersburgu przeciw poruszonemu przez ówczesnego ministra wojny, Milutyna planowi nagromadzenia kawalerji wzdłuż zachodnich granic Rosji — a to z powodu, że w razie wojny Rosja, nie zdoła się tak szybko zmobilizować jak Niemcy, owe masy kawalerji rosyjskiej miałyby przeto zadanie wkroczyć szybko do Niemiec, i szerząc w okół spustoszenie, powstrzymać pochód wojsk niemieckich, ażby się wojska rosyjskie zgromadziły.

Taki sposób przygotowania się na wojnę w czasie pokoju, wywarł senzację w Berlinie, jakoż ambasador Schweinitz w stanowczych wyrazach oświadczył w Petersburgu niezadowolenie Niemiec z tego powodu. Co znowu cara Aleksandra II. tak wielce oburzyło, że w pasji, nie znosząc się ze swymi doradcami doplomatycznymi, własnoręczny list do cesarza Wilhelma wyprawił. W Berlinie uważano ten list poprostu za grożący niebezpieczeństwem, ale w czas wdał się w tę sprawę jakiś przyjaciel, czego następstwem był zjazd obu cesarzy w Aleksandrowie, urządzony z pośpiechem i w takiej porze, kiedy Bismarka w Berlinie nie było. Sprawa rozegrała się wyłącznie między obu cesarzami, i ostatecznie ku wzajemnemu zadowoleniu obu w zupełności wyjaśnioną została.

Na uwagę zasługują niektóre ustępy z mowy kandydackiej francuskiego ministra spraw zagranicznych, Flourensa w Gap. Zaznaczył on szczególnie, że wszystkie sąsiednie narody przeprowadziły już u siebie potężne wzmocnienie swoich sił wojskowych i dały przykład, który trzeba rozważyć i naśladować. Najpilniejszą reformą ze wszystkich jest organizacja armii; przedewszystkiem zaś konieczną jest jedność i zgoda. Dalej zaś mówił: „Francja dąży do postępu demokratycznego, a postęp ten da się osiągnąć tylko przez pokój. Pragniemy, aby cała Europa przyznała słuszność lojalności naszych urządzeń republikańskich, oraz stateczności naszego postępowania. Wszyscy muszą powszechnie uznać, że utwierdzenie się republiki we Francji jest najlepszą rękojmią poprawienia stosunków Francji do wszystkich narodów."

Fatalny skutek antiwłoskiej mowy Flourensa w Briançon, spowodował dep. Herisse (radykała), że w Izbie posłów postawił wczoraj wniosek, aby ministrowie dopiero w 6 miesięcy po złożeniu urzędu mogli być wybrani do senatu lub Izby. Herisse żądał nagłości dla swego wniosku, co jednak 238 głosami przeciw 221 odrzucono.

Rozdrażnienie dzienników włoskich, i to półurzędowych przeciw Francji nie ustaje. Ogledniejsza jeszcze od innych *Riforma* pisze: „Dzienniki francuskie nie mogły więcej niesłusznego zarzutu zrobić naszemu rządowi, jak pomawiając go o wojenne zamysły i o użycie takich środków, które zdolne są podnieść prawdopodobieństwo wojny, a nawet uczynić ją prawie nieuniknioną. Wszak od zjazdu w Friedrichsruhe nie zaszło nic takiego, coby mogło podniecać do podejrzeń, iż się do czego innego dąży, niż do utrzymania pokoju. Co się tyczy układów o traktat handlowy z Francją, dokumenta, które będą przedłożone parlamentowi, udowodnią, iż rząd włoski okazywał cierpliwość jak największą. Zajście w konsulacie francuskim we Florencji zostało załatwione w duchu, w jakim rząd włoski osądzał tę sprawę od początku. Nie we Włoszech ogłaszano urzędowe lub półurzędowe komunikaty o różnych sprawach, niezgodne ani z istotną prawdą, ani z przepisami międzynarodowej grzeczności; nie z Włoch rozchodziły się wiadomości wojskowe, nieprzychylne dla sąsiada; nie z Włoch wyszło usiłowanie skierowane do tego, aby za granicą sprawiać kłopoty innym państwom i podkopywać tam ich stanowisko międzynarodowe. Jeżeli nie będziemy zaczepieni, to wojny nie będzie."

Tymczasem radykały włoscy (republikańskie stronnictwo) wzywają do urządzania mityngów dla zaprotestowania przeciw wrogiej względem Francji polityce Crispiego. Jestto tylko manewr partyjny.

Według *Polit. Corr.*, uważają w kołach watykańskich za prawdopodobne, że papież przedłuży pobyt msgra Persico w Irlandji. Książę Norfolk ciągle miewa częste konferencje z sekretarzem stanu, kard. Rampollą.

Figaro zamieszcza list posła rumuńskiego w Paryżu z zaprzeczeniem wiadomości o rzekomem przymierzu pomiędzy Niemcami a Rumunią.

Głód w Czarnogórze nie ustaje, skutkiem czego wzmaga się emigracja, zwłaszcza do Konstantynopola. Czy jednak tylko z powodu głodu Czarnogórcy tam emigrują, to jeszcze pytanie.

Serbskie stronnictwo postępowe (Garaszanina) postanowiło, nie stawiać kandydatów do skupczyny, aby tem zawzięciej wybuchła walka między radykałami a liberałami (Risticzem).

W tych dniach przybył do Sofii drugi delegat bułgarski w Konstantynopolu Cwetków, wysłany tam dla zawarcia z Portą konwencji cłowej i umowy o ruch kolejowy na stacjach granicznych. Cwetków przybył do Sofii, aby zdać sprawę z opozycji delegatów tureckich, oraz zasięgnąć ostatecznych informacyj. Układy odbywają się poniekąd tak, jakby obecny rząd bułgarski był przez Portę uznany za prawowity. Wczoraj miał Cwetków z nowemi propozycjami odjechać do Konstantynopola.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Wiedeń d. 16. lutego 1888.

(Kilka słów o położeniu europejskiem i o polityce zagranicznej Austrji.)

(oux). Niewiem, czy kiedykolwiek sytuacja polityczna Europy była tak zagadkową, tak przesyconą wieściami sprzecznemi, jak obecnie. Politycy zawodowi już dawno niewiedzą, czego się mają spodziewać, a czego nie; a nawet ci, co rzekomo zawsze o wszystkiem wiedzą, i którym odpowiedź na pytania o przyszłości politycznej łatwiejszą się zwykła wydawać, niż rozwiązanie najprostszego rachunku, kiwają głowami i mówią przyjaciołom ślepo im wierzącym, że „położenie wielce zagadkowe, że niewiedzieć, co z tego będzie". I tym razem trzeba im przyznać słuszność.

Doniesienia dzienników jakoteż prywatne już dawno między sobą wojują; dziś telegramy złowrogiej treści — jutro najspokojniej zapewniają, że „właściwie", „w gruncie rzeczy" żadnych nie ma powodów obawy. I tak donoszą z jednej strony, że wojska, ustawione w pobliżu granicy austrjackiej, wydają się Rosji za słabe i że wskutek tego trzy całe dywizje, więc siła znaczna, skierowane zostały ku granicy galicyjskiej. Z drugiej natomiast strony utrzymują, że obawy wszelkie wkrótce zostaną pozbawione podstawy, albowiem Rosja zamierza wystąpić lub wystąpiła z propozycjami w celu załatwienia w drodze dyplomatycznej kwestji bułgarskiej, która Europie starej tyle napsuła krwi. Gdyby ta wiadomość się sprawdziła, wtedy z pewnościąby lepiej potrafiła uspokoić wszystkich, niż to się udało ogłoszeniu przymierza między Austrją a Niemcami lub mowie Bismarka, która tym razem nieosiągnęła głównego celu, mianowicie uspokojenia nerwów europejskich. Ale może głównym jej celem było uchwalenie tych parunset milionów na cele wojskowe? Kto potrafi odpowiedzieć?

Choćby jednak wiadomości o propozycjach rosyjskich były prawdziwe, obok radośnego wrażenia i przykre uczucia w Austrji wywołać muszą. Wedle słów Bismarka, wypowiedzianych — zdaje mi się — zeszłego roku, Niemcy Bułgarją prawie zupełnie się nie interesują; jest to rzeczą zbyt jasną, aby się długo nad nią rozwodzić, że obok Rosji z mocarstw europejskich najżywiej Austrję sprawy wschodnie obchodzić powinny i obchodzą. Przykrem więc musi być uczucie dla Austrji, gdy się widzi pominiętą tam, gdzie najwięcej zasługuje na uwzględnienie, gdy kierownictwo najważniejszych dla niej spraw, widzi nie w swoich, lecz obcych rękach. Nie tylko giełda, nie tylko prasa i dość różna zwykle od tejże opinia publiczna w Austrji zawisła od niemieckiej giełdy, opinii i prasy, ale mamy wrażenie, jakoby i rząd austrjacki, zwłaszcza w kwestjach zagranicznej polityki, był zupełnie zawisły od północnego swego sąsiada. I jest to zawisłość dalej idąca niż taka, która tłómaczyćby się dała względami dla sprzymierzeńca. Dziś w Berlinie wyrabia się usposobienie wojenne, ergo i w Austrji; jutro Berlin cokolwiek się uspokaja, ergo i Austrja; pojutrze Berlin występuje z poważnemi ostrzeżeniami, w czem mu Austrja znowu wtoruje i t. d. Gdyby się o tem nie wiedziało na podstawie faktów, uważne czytanie dzienników berlińskich i wiedeńskich musiałoby doprowadzić do podobnych wniosków. Że takie wnioski ucieszyć nas niemogą, każdy zrozumie, co zechce sobie żywo wyobrazić, jaką rolę w życiu odgrywa człowiek pojedyńczy, pozbawiony samoistnego sądu i działania.

Uwaga, zamieszczona w naszym artykule (IV.) „Po sejmie", iż sejm ubiegły mniej gorliwości objawił wobec spraw przemysłowych niż wobec melioracji rolnej, wywołała w Nr. 40 *Czasu* korespondencję ze Lwowa, która jest o tyle wstydliwą, że całkiem *Gazety Narodowej* nie wymienia, lecz aż nadto odważną, ażeby jej chęć waśnienia klas społecznych w kraju imputować.

Korespondent stara się udowodnić, że sejm, uchwalając pożyczkę 700.000 zł. dla spółek wodnych, „nie zrobił żadnego prezentu" rolnictwu. Takiej niedorzeczności nikt nie twierdził i twierdzić nawet nie mógł. Korespondent oświadcza, że „sejm uchwalając pożyczkę dla spółek wodnych, po prostu zrobił im tylko wygodę, ułatwiając sfinansowanie gotowemi już obligacjami krajowemi". Krok ten sejmu podnieśliśmy z uznaniem, jako sprawiedliwą opiekę nad meljoracjami, mającemi podnieść rolniczą wartość ziemi. Lecz właśnie domagaliśmy się i domagamy, ażeby nie o prezent, lecz także o taką tylko lub mniejszą nawet „wygodę" postarał się sejm dla przemysłu krajowego.

Jeżeli spółki wodne, opierające się na ustawie państwowej, są „świetną podstawą kredytu" jak korespondent twierdzi, to zdaniem naszem równie świetną i równie na ustawach państwowych opierającą się „podstawą kredytu" są spółki zarobkowe i surowcowe i zorganizowane na mocy spółek przedsiębiorstwa, skutkiem czego uważamy za niewłaściwe, że zaniedbano utworzenie silnego funduszu przemysłowego, co do którego były już w ciągu ostatniej sesji szczegółowe wnioski projektowane. Popierajmy z równą gorliwością i rolnictwo i przemysł, a nie będziemy się kłócili.

Konjektury i fakta.

„Najfatalniejszem jest to, że nie mamy w dzisiejszem położeniu żadnego punktu oparcia do oceniania, gdzie się kończy konjektur koniec a pole faktów zaczyna". Temi słowy charakteryzuje sytuację *Nordd. Allg. Ztg.*, organ kanclerski, jakgdyby tłumacząc swego mistrza, że i on nie jest wolny od konjektur, które nie koniecznie sprawdzić się muszą.

W pierwszym rzędzie odnosi się to do rozgłaszanych z Berlina wieści, iż Rosja już wystąpiła z propozycjami uregulowania sprawy bułgarskiej. Dziś zapewniają z różnych źródeł stanowczo, że żaden krok urzędowy ze strony Rosji nie został w tej sprawie uczynionym, a głosy prasy berlińskiej należy uważać tylko za *piumdesiderium*, lub co najwięcej za skonstatowanie, iż toczą się w tej sprawie jakieś, rządu rosyskiego zresztą nie obowiązujące rozmowy między Szuwałowem a Bismarkiem.

Bardzo stanowcze zaprzeczenie wszelkiej inicjatywy ze strony Rosji znajdujemy w *St. Petersb. Wiedomostiach.*

„Półurzędowcy berlińscy i wiedeńscy — pisze ten organ, zbliżony do gabinetu nadnewskiego — puszczają w obieg wszelkie środki, ażeby ponownie w jakikolwiekbądź sposób poruszyć kwestję bułgarską, chociażby z teoretycznego punktu widzenia. Znowu szerzone są i rozstrząsane pogłoski o zjazdach, konferencjach, okólnikowych notach i t. d. W *Magdeb. Ztg.* korespondent petersburski zawiadamia, iż rząd nasz postanowił już niby rozesłać do wielkich mocarstw notę osobną, w której wskazanem być ma pogwałcenie traktatu berlińskiego, o jakiem świadczy obecny stan rzeczy w Bułgarji. Inne organa idą jeszcze dalej, gdyż rozprawiają o tem, co zrobią Niemcy, wrazie jeżeli Rosja wyśle do Bułgarji wojska swoje i „przez to samo zajmie stanowisko, zagrażające Austro-Węgrom?" Przypuszczenie takie widocznie krąży w sferach niemieckich, i *Köln. Ztg.* zdecydowała się odpowiedzieć na pytanie w tym sensie, że podług traktatu berlińskiego wtargnięcie wojsk naszych do Bułgarji nie będzie poczytanem za żaden napad ze strony Rosji na Austrję. Zaczęły też gazety pilnie rozważać, jakieby wówczas stanowisko obrała Rumunia. Słowem Bułgarję na pierwszy plan wysunięto.

„Zdaje nam się wszakże, iż koledzy nasi berlińscy, wiedeńscy i peszteńscy zadaleko się zapędzają oczekując teraz mianowicie jakiegokolwiek wmieszania się Rosji w te nieszczęsną sprawę. Jeżeli uprzednio, kiedy względem lojalności i rzetelności pośredniczych niemieckich propozycyj mogły być żywionemi w kołach niektórych pełne ufności nadzieje, polityka nasza za jedynie godne siebie i za możliwe uważała trzymanie się biernego położenia w danej kwestji — tedy oczywiście dzisiaj, kiedy nadzieje podobne nie mają miejsca, Rosja nie uczyni kroku wcale ryzykownego i zresztą całkiem bezużytecznego. Książę Bismark, — mówi otwarcie korespondent londyński w *Köln. Ztg.*, — dotrzyma zapewne obietnicy dyplomatycznego poparcia, ale, ma się rozumieć, nie może ręczyć za powodzenie kroków Rosji. Według tegoż korespondenta Rosja winna przewidywać owszem zupełną porażkę dyplomatyczną, za którą niepodobnaby było tym razem zrzucać odpowiedzialności na Niemcy".

Petersb. Wied. uważają też w końcu wszelkie w tym względzie rozprawy za daremne *ballons d'essais* „niezdolne do zasłonięcia przed oczami Rosji jedynego kierowniczego jej celu — urządzenia się, ażeby nie na dalekim Wschodzie, lecz u siebie w domu nie została nagle zaskoczoną".

* * *

Wedle telegramu *N. fr. Presse* kolportują w Peszcie, jako charakterystykę obecnego położenia Austro-Węgier, następujące wyrazy „kierującej osobistości w urzędzie spraw zewnętrznych": „Nasze zadanie wobec sprawy pokoju europejskiego przyrównać można do roli lekarza przy łożu ciężko chorego. Mamy obowiązek wyczerpać wszystkie środki, ażeby mu życie uratować, a nawet gdybyśmy o ich bezskuteczności byli przeświadczeni, będziemy usiłowali odroczyć konanie użyciem leków pobudzających."

Nemzet tak się odzywa: „Wzbranianie się Rosji od wystąpienia z pozytywnemi wnioskami, aby zażegnać obecne przesilenie, oddziaływa bezwątpienia przygniatająco na stosunki wszystkich państw europejskich, a im dłużej stan taki trwa, tem staje się trudniejszym. Kto się jednak niecierpliwi i porywcze działanie doradza, powinien rozważyć, że stan ten ciąży nietylko na nas i na związanych z nami czynnikach, lecz conajmniej w tym samym stopniu dokucza Rosji, której położenie i wewnętrzne stosunki nie są tego rodzaju, ażeby kosztowną niedogodność przydłużania się ciężkiej sytuacji dzisiejszej mogła długo wytrzymać. Milczeniem swem szkodzi ona więcej sobie niż innym. Nie jest to wprawdzie symptomem, dozwalającym patrzeć się różowo na sytuację, ale właśnie jasne rozliczenie się z powagą położenia upoważnia nas do ponownego i całkiem pewnego twierdzenia, iż nic się w nim nie zaostrzyło ostatniemi czasy, i że wszelkie wieści o jakiemś zaostrzeniu stosunków są bezpodstawne."

---

13)

METEOR.

POWIEŚĆ

z niemieckiego przełożył

WŁODZIMIERZ STEBELSKI.

(Ciąg dalszy).

Powietrze było ciężkie; czarne chmury wisiały nad miastem; jedna jaskółka trwożnie latała nad placem. W porównaniu z kościelnym zmierzchem, na dworze było jeszcze jasno.

Geza spragnione oczy zwrócił na twarzyczkę Anny. Okrywała ją bladość śmiertelna; policzki były zapadłe, oczy większe, usta ciemniejsze, niż poprzednio; małe linie około ust i nosa, melancholijne cienie około oczu zmieniły wyraz jej oblicza.

— Zapomniałem całkiem, jak czarującą jesteś — szepnął głosem tłumionym przez namiętność.

Zaśmiała się do niego dziwnym śmiechem, przyczem jeszcze była piękniejszą.

Nagle zdało się Gezie, że mu kogoś przypomina... ale daremnie badał swoją duszę. Czy przypomniała mu blade, więdnące róże? Nie... a przecież! Anna przypomniała Giuseppinę...

Ramię jej, które z początku tylko biernie oddała, teraz czulej lgnęło do jego ramienia.

Zbliżali się już do ulicy Ravestein.

Nagle go powstrzymała.

— Gdybyśmy nałożyli sobie drogi? — szepnęła. — Zaprowadź mię do parku, do wszystkich twoich miejsc ulubionych. Rozumiesz?

Geza był w uniesieniu.

Woń kwiatów więdnących udzielała się zawsze jeszcze atmosferze i drgał w powietrzu zapach świeżej akacji.

Zbliżali się do parku. Był jakoby obumarły. Przez ciemne drzew korony, kiedy niekiedy odzywało się coś jakby trwoga, jakby drżenie powietrza.

— I ty jesteś naprawdę chorą, Anno?

— Tak — odpowiedziała, a głos jej brzmiał ponuro, jak przytłumiony okrzyk przerażenia.

Potem zawołała namiętnie:

— Czemuś mię samą zostawił?

— Przecież samaś mię właściwie wysyłała — rzekł pół żartem — nie mogłem zresztą już się cofnąć.

— To prawda — odpowiedziała.

Milczeli oboje.

Nagle Anna stanęła i rzekła:

— Czy pamiętasz, że tu w jesieni była wielka kałuża, przez którą mię zwykle przenosiłeś? czy jeszcze pamiętasz?

Szli parę kroków dalej. Białawe promienie światła wieczornego lśniły się nad powierzchnią sadzawki.

— A tu opowiadałeś mi o Nicei, o zatoce angielskiej!

Uśmiechnął się, i poszli znowu dalej. Zobaczyli statuę.

— Tu darowałeś mi uroczą willę w Bordigherze. Pamiętasz? Budowaliśmy zamki na lodzie, przecudowne zamki. .

Szelest na drzew wierzchołkach był coraz żywszy. Anna przechyliła głowę i patrzyła na skrzypka jak senna.

— Nikt nas nie widzi — szepnęła — pocałuj mię! — i nadstawiła mu usta.

Całował ją długo, szczerze, płomieniście.

— Jeszcze raz! — szepnęła tak cicho, że głos jej niknął w szeleście liści.

Ucałował ją znowu i rzekł:

— Nie wiedziałem do dnia dzisiejszego, że życie tak jest piękne.

Długie, łkające westchnienie przeszło szmerem przez drzewa.

— Chodź do domu, bo burza nas zaskoczy — rzekła Anna, a głos jej brzmiał w tej chwili szorstko.

Poszli do domu.

XVII.

— Nie żądam od ciebie, abyś ten krzyż nosiła; ale proszę, byś go szanowała jak relikwię — powiedział Geza do narzeczonej, oddając pamiątkę Giuseppiny. — Nic lepszego nie posiadała.

Opowiedział Annie o bladej śpiewaczce, o rzewnych słowach, z któremi mu krzyżyk wręczyła. Anna ucałowała święte znamię na progu domu, na którym go pożegnała przed odjazdem.

— Ojciec nie przyjdzie dziś przed północą do domu — szepnęła. — Bądź zdrów!

Geza spojrzał na nią gorąco, lecz po chwili poddając się przeznaczeniu, rzekł:

— Do widzenia, więc jutro!

I siedział potem w dawnej swojej małej komnatce, i myślał o dziejach tego wieczoru. Na pół słodkie a na pół bolesne uczucie szczęścia przelewało się w jego żyły. Nigdy jeszcze Anna nie wydała mu się tak czarująco piękną, i nigdy nie była dla niego tak serdecznie szczerą. Wspomnienie czułego jej uśmiechu, wielkiego jej a błyszczącego wzroku, drgało w jego sercu. Dusza jego nie umiała sobie odmalować szczęścia, jakie go czekało u boku ukochanej.

Ale ona była chorą. Zimny dreszcz nagle wstrząsnął nim całym. Była chorą, bardzo chorą. Czułość jej wydawała się jako słodycz umierającej a piękność jej...

Nie dokończył. Nagle szalona opanowała go trwoga. Na dworze huczała burza, a z ulicy dochodził do niego zapach zgnilizny i kwiatów więdnących.

Zwrócił wzrok naprzeciwko, ku oknu Anny. Było otwarte i wyglądała ztamtąd główka kobieca. Na tle błękitnawem światła księżycowego wyrysowała się na ścianie zgrabna czarna sylwetka.

— Anno! — zawołał Geza przez uśpioną ulicę — Anno!

Ujrzał przez szarą zasłonę nocy, jak się uśmiechnęła.

— Dobranoc! odpowiedziała.

Położyła obie drobne ręce na usta i posłała mu całusa. Potem znikła. Ołowiany spokój zapanował nad ulicą Ravestein.

Geza był w najwyższym stopniu ekstazy. Zasnął ze wspomnieniem uśmiechu Anny w sercu.

Nim wybiła godzina 5-ta rano, dziwny ruch ożywił uliczkę. Geza się zbudził. Krzyżowały się wzburzone głosy i pośpieszne kroki. Czy wybuchł pożar? Coraz straszliwszym dla młodzieńca stawał się ten niepokój na dworze. Coś się stało. Geza ubrał się i wybiegł na ulicę.

Powietrze było jeszcze ostre. Do światła porannego bez blasku mieszał się blask czerwonawy! Wróble na dachach świegotały głośno. Pod oknami Delilea stała gromadka ludzi — rozczochrane baby przecierające sobie oczy, kilku mężczyzn w bluzach zdążających do roboty.

Cisnęli się do siebie jak sępy z żarłocznemi oczyma i szeroko wyciągniętemi głowami. Przekupka jarzyn pierwszy głos miała. Z rysów jej przemawiała duma, że coś strasznego przeżyła.

Geza nie prędko pojął, co się stało. Pojmował tylko powoli, stopniowo. Słyszał, jak przekupka mówiła:

— Posłali mego chłopca do apteki... ale już zapóźno, zapóźno...

— Czy pana Delilea apopleksja uderzyła? — zapytał przestraszony Geza.

— Pa...na Delilea? — powtórzyły baby.

Niektóre się odwróciły.

— Anna!... — rzekły.

— Co się stało, dla Boga! — wołał Geza.

Na pół nieprzytomny wbiegł na wschody. Otworzył drzwi pokoiku narzeczonej. Znał go dobrze. Był to ten sam pokoik, w którym przed laty sam mieszkał z matką, tylko że teraz ozdobniej wyglądał. Stary Delileo siedział w kącie małego łoża, złamany rozpaczą, bez łez, patrzył na coś zakrytego białemi kotarami łóżka.

— Delileo! — zawołał Geza.

Wstrząsnął się stary, drżał na całem ciele, ręką gładził rozpalone czoło — jego biedna, żółta twarz drgała.

— Miej litość! — błagał złamanym, zmienionym głosem. — Miej litość... ona ze skruchą... umarła!

Geza odchylił kotarę...

Na białem posłaniu, jak wosk żółta, ale zawsze jeszcze piękna, leżała Anna!

Ubrana była w suknię błękitną, w której ją przed kilkunastu miesiącami po raz ostatni widział przed opuszczeniem Europy; krzyżyk Giuseppiny miała na szyi.

. . . .

(C. d. n.)

Do *Czasu* piszą z Wiednia pod d. 16. bm.: „Wrażenie dzisiejsze jest w dalszym ciągu pokojowe — chociaż to, co wam wczoraj pisałem odnośnie do sprawy bułgarskiej — jest autentyczne, a dotąd nie mam informacyj, aby w tej mierze nadeszły tu już stanowcze wiadomości. W ogóle jednak w kołach poważnych utrzymuje się przekonanie, że najmniej przez rok pokój zachowanym zostanie. W dzisiejszych czasach rok, to już bardzo wiele".

Ten sam, bardzo różowy pogląd, zdaje się podzielać *Now. Wremia*. „Rzeczy — pisze ten organ petersburski — przybierają obrót pokojowy, a w Wiedniu przekonano się nareszcie(!), że dążenia Rosji są istotnie pokojowe. Nie należało o tem wątpić, zwłaszcza, po niejednokrotnych pokojowych oświadczeniach cesarza Rosji. Jeśli w Wiedniu zawiał prąd pokojowy, to on bezwarunkowo zależy od pokojowego nastroju Berlina. Dla całej Europy byłoby nader ważną rzeczą, żeby ten prąd pokojowy się utrwalił, a narody mogły spokojnie oddać się pracy, nie troszcząc się co chwila o to, że wojna przerwie im pracę rozpoczętą".

Czy tylko ta tyrada z różczką oliwną w ręce nie jest puszczona na to, ażeby odwrócić oczy Europy od dalszych koncentracyj wojsk rosyjskich? Czy nie na to są wszelkie pogłoski o rokowaniach w sprawie bułgarskiej, ażeby mieć czas dość wolny do dalszych przygotowań wojennych?

* * *

Zanotowaliśmy przed kilku dniami pogłoskę, że wysoko ceniony wojskowy pruski, hr. Waldersee ma być przeznaczonym do austrjackiego sztabu jeneralnego, i że nawet brał już udział w naradach wojskowych austrjackich pod przewodnictwem arcyks. Albrechta. Pogłosce tej zaprzecza stanowczo *Köln. Ztg* i tak dalej pisze:

„Chociaż nawet zostały wiadomości te wkrótce potem odwołane, to przecież dziwiono się niezmiernie w kołach militarnych z powodu, że takie rzeczowo niemożliwe twierdzenia mogły znaleść wstęp do prasy. Kanclerz w mowie swej wskazał wyraźnie na to, iż zawarty traktat wcale nie dotyka wewnętrznych stosunków obu sprzymierzonych mocarstw. A przecie do wewnetrznych interesów państwa należy niezawodnie zaliczyć kierowanie swym narodem, a więc i jego wojskiem. Sztab generalny austro-węgierskiej armii jest jak całemu światu wiadomo, jedną z najlepiej urządzonych instytucyj militarnych. Oficerowie tego sztabu są wykształceni we wszystkich gałęziach wojskowości, zarówno w służbie praktycznej, czego dowodzą corocznie podczas manewrów, jak i na polu literatury militarnej i kartografii.

„Tak więc wysłaniu pruskiego oficera na szefa sztabu jeneralnego brak prawnej podstawy, zresztą nie potrzeba tego zgoła. Tem mniej myśleć można o udziale jakiegokolwiek oficera w obradach, które podczas pokoju odnoszą się jedynie do austro-węgierskich stosunków militarnych, z których ta możliwość miałaby się wyłonić. Zawisły one, jak wiadomo, przedewszystkiem od zarządzeń przeciwnika, są zatem nieobliczalne i zgoła wykluczają zarówno możliwość, jak potrzebę poprzednich w tej sprawie układów".

Z Rady państwa.

Początek wczorajszego posiedzenia Izby posłów znamy już z telegramów. Po upomnieniach prezydenta dr. Smolki nastąpił dalszy ciąg pierwszego czytania ustawy o stosunku władz akademickich do stowarzyszeń studenckich.

Pernerstorfer przemawia przeciw odesłaniu projektu do komisji szkolnej, albowiem ustawa ta zmierza do stłumienia niemiecko-narodowego sposobu myślenia u studentów. Mowca jest za natychmiastowem odrzuceniem ustawy, gdyż poprawić jej niepodobna. Wolność nigdy nie prowadzi do zdziczenia, a minister chce wolności dla młodzieży o tyle tylko, o ile potrzebna ona do urządzania owacyj dla osób stojących u steru. Jako przyczynę przedłożenia podaje minister ciemne historje, które wydarzyć się miały w Gracu i Wiedniu. Przemilcza jednak szczegóły tych historyj, bo wie, że my przedstawilibyśmy je w całkiem innem świetle. Minister ma inne powody. Walczy on nadaremnie przeciwko poczuciu wspólności narodu niemieckiego, który nie da się żadną granicą rozdzielić. Wielkiego ducha niemieckiego nazywa rząd „wielko-niemieckim" i każe go policji prześladować.

Mówi nam p. Gautsch, że studenci piją, trzeba więc ograniczyć swobody akademickie! Ależ ja znam ministrów, którzy się czasem także nad miarę zakrapiają. Wybryki młodzieży zdarzają się wszedzie. Znam pewnego młodego i żonatego księcia, który po szumnej pijatyce wraz ze swymi książecymi kompanami dobywał się do pokoi swej żony. Inny książę zatrzymał pogrzeb mieszczański, by na koniu parę razy przeskoczyć przez trumnę (poruszenie). Trzeci przykład ekscesów arystokratycznych jest tak obydny, że go nie chcę przytaczać. I to nie jest nasza mieszczańska młodzież, to młodzież wysokiego książęcego świata, wychowana przez jezuitów. Dlaczegoż p. Gautsch nie troszczy się wcale o tę złotą młodzież? Takiej bezdennej podłości darmo szukać u młodzieży pochodzącej z gminu. Mowca żąda, żeby Gautsch, występując przeciw młodzieży uniwersyteckiej, nie ograniczał się na niejasnych napomknieniach, ale podawał fakta. Nie wszystko bowiem jest prawdą, co się gada o nielojalnem zachowaniu się studentów. — Mowca przechodzi nastepnie do najnowszych ciekawych wypadków z profesorami uniwersyteckimi. Niejaki Elter został profesorem filozofii na uniwersytecie w Czerniowcach za to jedynie, że był nauczycielem domowym u pewnego księcia i napisał broszurę „o walkach gladjatorów". Natomiast inni, prawdziwi uczeni austrjaccy muszą wędrować za granicę, gdyż nie podobają się pewnym panom. Tak postępuje się teraz z profesorami uniwersyteckimi.

Tutaj Smolka przerwał mowcy, upominając go, aby mówił do rzeczy. Pernerstorfer odpowiada, że chce tylko zbić fakta naprowadzone przez Gautscha, a o tem wolno mu gadać choćby i do wieczora.

Następnie przerywa mu Smolka. (Fuchs woła: Widziałem, że Taaffe tego żądał!)

W innem miejscu wezwano Pernestorffera do porządku za wyrażenie „ograniczony austrjacki patrjotyzm ministra" — poczem protestował on ze swej strony przeciwko uwadze w protokole stenograficznym, jakoby po onegdajszej mowie Gautscha rozległy się „oklaski"; poprostu sfałszowano ten dopisek.

Dalej powiada Pernerstorffer: Minister żąda od nauczycieli i uczniów zbytecznej uległości, jest on drobnostkowym we wszystkiem. (Ataki mowcy są coraz silniejsze i pełne satyry. Gautsch cały czerwony od wzburzenia, zaledwie jest w stanie utrzymać zimną krew.) Mówca nazywa go ironicznie austrjackim Bismarkiem, który łączy uprzejmość z ostrością! Zamierzona ustawa chce zmusić profesorów uniwersyteckich do uległości. Gautsch nie jest, jak sam o sobie twierdzi ministrem porządku, ale ministrem rozporządzeń (brawo po lewicy). Żyjemy w czasie ustaw policyjnych; to tylko czyni możliwem przedłożenie nam ustawy podobnej. Czyni ona z profesorów szpiclów policyjnych; minister korumpuje nauczycieli i uczniów i czyni ich serwilistami. Stąd nastanie era karjerowiczów, którzy wedle wzorów z góry dobijać się będą najwyższych stanowisk, natomiast studenci z charakterem zapędzeni zostaną w ramiona tajnych stowarzyszeń. Wszystkie narodowości muszą Niemców w walce przeciw tej ustawie poprzeć. Dziś trafia to nas, jutro może trafic innych. Tylko klerykały radośnie witają tę ustawę policyjną. Niestety zdaje się, że i Polacy, którzy mają za sobą sławną przeszłość walk wolnościowych, gotowi są głosować za tą ustawą. Mowca prosi, żeby Rada państwa *a limine* odrzuciła tę ustawę.

Minister Gautsch odpowiada, iż powołanie Eltera nastąpiło na podstawie informacyj od znakomitych uczonych. Że Elter był przedtem nauczycielem domowym, nie mogło to stanowić przeszkody do zamianowania go, jak i okoliczność, że jest katolikiem z przekonania. Minister oświadcza dalej, iż uznaje, że jest wspólna niemiecka nauka, lecz zarazem zwraca uwagę na to, że istnieje również austrjackie uczucie patrjotyczne, które już niejednego uczonego skłoniło zadowolić się skromniejszem stanowiskiem w swojej ojczyźnie. Stanowisko to nazwał mowca poprzedni ograniczonym patrjotyzmem austrjackim. Minister ze spokojem pozostawia ocenienie tego wyrażenia Izbie (żywe oklaski).

Młodoczech Waszaty krytykuje projekt, jako reakcyjny, ale pragnie odesłania go do komisji, aby komisja zdanie swoje wypowiedziała.

Jeszcze odpowiadał Gautschowi Pernestorffer, poczem zamknięto dyskusję.

Jako mowca jeneralny przeciw ustawie, a za swobodą życia studenckiego zabiera głos Koppi i kończy oświadczeniem, że będzie wprawdzie głosować za odesłaniem przedłożenia rządowego do komisji szkolnej, ale w tej nadziei, że ustawa ta zostanie tam na wieki pogrzebana.

Bobrzyński broni ustawy, gdyż przywraca ona znowu autonomię uniwersytetom. Uniwersytet krakowski nie należy do tych, które dały powód do przedłożenia tej ustawy, jakkolwiek i w Krakowie wystąpiły potępienia godne tendencje, które wszakże młodzież sama skutecznie zwalczyła.

Mowca broni następnie każdego paragrafu ustawy. Użala się, że rektorowie uniwersytetów wybierani są tylko na rok, a nie na dłużej; użala się dalej, że profesorowie obecnie nie mogą surowo postępować ze studentami, gdyż inaczej studenci nie zechcą się zapisywać na ich wykłady, przez co znienawidzony profesor w ciągu roku może utracić paręset zł. czesnego. I temu trzeba jakoś zaradzić.

Następnie uchwalono 159 głosami przeciw 52 przekazać ustawę komisji szkolnej. Przeciw temu głosowała skrajna lewica, demokraci i młodoczesi. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Z Izby sądowej.

(*Sprzeniewierzenie*).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych w lwowskim sądzie karnym, rozpoczęła się wczoraj rozprawa w sprawie Józefa Smyka, zastępcy burmistrza w Gródku i Karola Domiczka, urzędnika policyjnego w Gródku, oskarżonych o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnionej przez to, iż z sumy 375 zł., która im jako wybranym członkom komisji kwaterunkowej na mocy szczególnego zlecenia urzędu gminnego w Gródku przez kapitana p. Teodora Hankego, kwatermistrza arcyksięcia Albrechta, głównodowodzącego ćwiczeniami wojskowemi d. 15. września 1886. powierzoną została, gotówkę, 100 zł. przenoszącą, zatrzymali i sobie przywłaszczyli.

Rada gminna m. Gródka wybrała do załatwienia spraw kwaterunkowych z powodu ćwiczeń wojskowych zarządzonych w d. 12. 13. i 14. września 1888. r. w okolicy Gródka, trzech delegatów, a to: J. Smyka, K. Domiczka, jako kwatermistrza i Platona Zawałkiewicza. Do zakresu działania tej komisji należało dostarczanie podwód dla wojska. To też kapitan p. Hanke, jako kwatermistrz udał się do Domiczka, aby mu dostarczył 25 podwód pod rzeczy tudzież służbę arcyksięcia Albrechta, a to w celu przewiezienia jej z Bieńkowej Wiszni do Uherec i do Gródka. P. Hanke ofiarował za każdą furę po 5 zł. dziennego wynagrodzenia i wypłacił kwotę 375 zł. zaraz po powrocie fur, dnia 15 września 1886. do rąk Domiczka. Ale według zeznań włościan, którzy przewozili pakunki i służbę otrzymali oni za podwody przez trzy dni dostarczane, zamiast po 15 zł. tylko po 10 zł., reszta zaś z sumy 375 zł., tj. kwota 125 zł. została w rękach Domiczka i Smyka. Poszkodowani włościanie upominali się o całą należytość, ale jej nie otrzymali. Kilku z nich wniosło tedy skargę do namiestnictwa i dopiero wówczas wypłacił Domiczek czterem włościanom, dodatkowo po 5 zł., 20 zaś innym włościanom wypłacił dodatkowo po 5 zł. dopiero d. 25. marca r. z., tj. wówczas, kiedy oni wnieśli skargę do prokuratorji państwa.

Podsądni bronili się w ten sposób, że winę składali jeden na drugiego.

Proces Wilsona.

(Na podstawie relacyj telegraficznych.)

Paryż dnia 16. lutego.

Sprawa Wilsona dojrzała nareszcie do tego stopnia, że można było już dziś przystąpić do rozprawy. Sala sądowa obleżona przez publiczność, pośród której widać mnóstwo jurystów w togach.

Wilson wchodzi w towarzystwie współwinnych i obrońców — blady, ale spokojny. W ręce ma tekę ledwie mogącą objąć mnóstwo papierów. Wskazano mu krzesło tuż obok stołu prezydenta. Przy nim zasiada pani Ratazzi, Ribaudeau, Dubreuil i Hebert.

O pół do 1. pojawia się w sali trybunał, pod przewodnictwem Villersa. Skargę wnosi Lambert.

Po odebraniu generaliów, odczytuje prokurator akt oskarżenia. Przedmiotem procesu są trzy sprawy:

1. Sprawa Créspina, przedsiębiorcy, któremu Dubreuil przyrzekł wyrobić krzyż legii honorowej i którego Wilson przyrzekł poprzeć pod warunkiem, że Créspin w zamian popierać będzie jego dziennik. Dalsze rokowania prowadził w tej sprawie Ribaudeau. Ten pan żądał od Créspina zrazu 200, potem 150.000 franków, przystał jednak w końcu na 5.000 franków, które później zwrócił, gdy mu Créspin, zniecierpliwiony długą zwłoką, zagroził procesem.

2 Sprawa Belloca, bankiera, który miał w zamian za krzyż legii wesprzeć dziennik „*Moniteur*" 50.000 franków. Skandal z panią Caffarel przerwał jednak dalsze rokowania w tej sprawie.

3. Sprawa kupca Legranda, w którą Wilson został wciągnięty przez panią Ratazzi. Akt oskarżenia zarzuca Wilsonowi, że od Legranda, rzeczywiście udekorowanego, wziął za order pieniądze.

Prokuratorja upatruje w tych szacherkach oszustwo i jako na głównych winnych wskazuje na wspólników Wilsona, on sam zaś odgrywa przed sądem rolę współwinnego.

Proces właściwy rozpoczął się przesłuchaniem Dubreuila, który wszystkiego się wypiera, wikłając się jednak przytem w swych odpowiedziach.

Ribaudeau nazywa Wilsona swym dobroczyńcą. Z Créspinem traktował jedynie w sprawie reklam, które miał dać do *Moniteura*. O orderach wprawdzie z nim mówił i przyrzekł przedstawić go Wilsonowi, ale co się tyczy owych 200.000 franków to miały one przypaść *Moniteurowi* za reklamy. Z Belloc'em — powiada na koniec — zerwałem wszelkie stosunki z chwilą, gdy dał mi do poznania, że radby sobie order wyrobić.

Obrońcy proszą o skonstatowanie, że Wilson przed procesem, zgoła nie znał agentów Dubreuila i Heberta.

Po dłuższej przerwie nastąpiło przesłuchanie Heberta, subagenta *Moniteura*. Ten także zapewnia, że 5000 franków, danych przez Créspina były zadatkiem na należytość za reklamy.

Z kolei przesłuchano Wilsona. Potwierdza on, że przyjął Créspina w pałacu elizejskim na audjencji. Polecił mu go Ribaudeau. Créspin chciał otrzymać dekorację za wynalazek na polu techniki żeglarskiej. Wilson napisał o tem do ministra marynarki Créspinowi nic nie mówił o papieraniu *Moniteura* lub *Petite France*, a o 5000 franków danych przezeń nie wiedział. Wreszcie oświadcza, że także o sprawie Belloca nic prawie mu nie wiadomo.

* * *

Wczoraj (dnia 17. bm.) skończono przesłuchanie podsądnych.

Dziś przesłuchuje trybunał świadków.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 18. lutego.

Dwie zniesione konfiskaty *Gazety Narodowej*. Otrzymaliśmy dziś równocześnie następujące dwie rezolucje:

„Załatwiając sprawozdanie z dnia 22 stycznia 1888 l. 222 na zażalenie c. k. prokuratora od uchwały c. k. Sądu krajowego dla spraw prasowych z dnia 5 stycznia 1888 l. 222, *którą odmówiono zatwierdzenia konfiskaty Nr. 2 Gazety Narodowej* za artykuł „*Zarządzenia wojskowe*", postanowił c. k. *Sąd krajowy wyższy* po wysłuchaniu c. k. nadprokuratora *uchwałę ową zatwierdzić, albowiem: omawiając ewentualności wojny i jej grozę nie rozpowszechniał autor fałszywych wieści i nie miał zamiaru zaniepokojenia nim bezpieczeństwa publicznego. Słusznie orzekł tedy Sędzia pierwszy, że artykuł ów nie mieści w sobie znamion występku z §. 308 i §. 310 u. k.* O tej uchwale c. k. wyższego Sądu krajowego z dnia 7 lutego 1888 l. 2175 zawiadamia się Redakcję. C. k. Sąd krajowy karny. Lwów dnia 14 lutego 1888." *Poglies.*

„Załatwiając sprawozdanie z 30 stycznia b. r. do l. 1885 na zażalenie c. k. Prokuratora od uchwały c. k. Sądu krajowego dla spraw prasowych z 30 stycznia 1888 l. 1885 którą *odmówiono zatwierdzenia konfiskaty Nr. 21 Gazety Narodowej* za artykuł „Po sejmie" *postanowił c. k. Sąd krajowy wyższy* po wysłuchaniu c. k. Nadprokuratora, *uchwałę ową zatwierdzić, albowiem ujemne ocenienie działalności sejmu i jego członków w kadencji ubiegłej, zdradza bez wątpienia krytykę zbyt surową, lecz nie zamierzał zapewne autor działać podburzająco przeciw owej instytucji i jej członkom, tylko usiłował dać wyraz swemu domniemaniu, iż akcja sejmu pozostała po za jego widocznie za daleko sięgającemi oczekiwaniami.* Dla braku *wybitnych znamion występku* z §. 300 uk. *należało tedy uchwałę zaczepioną zatwierdzić.* O tem orzeczeniu c. k. wyższego Sądu krajowego z d. 7 lutego 1888 l. 3045 zawiadamia się Redakcję. C. k. Sąd krajowy karny. Lwów d. 14 lutego 1888. *Poglies.*

* **Poseł p. Mikołaj Wolański**, otrzymał odręczne pismo cesarskie, nadające mu tytuł hrabiego.

* **Cyprjan Godebski**, zwycięzca na konkursie na pomnik Adama Mickiewicza, po dziesięcioletniej blisko niebytności w kraju, przybył onegdaj na 2 dni do Warszawy.

Dnia 17. bm. grono literatów, dziennikarzy i artystów warszawskich podejmowało obiadem składkowym znakomitego rzeźbiarza, który dziś 18. bm. powrócić miał do Paryża.

* **Zmarli** we Lwowie: Walenty Hautz, właściciel realności, w 52 r. życia.

Leopoldyna Szwedzicka, wdowa po ś. p. kanoniku Szwedzickim zmarła w 68 r. życia.

Jan Sokulski, żołnierz wojsk polskich z 1831 r. z legii Nadwiślańskiej, zmarł w Krakowie w 77 r. życia.

W Warszawie: Florentyna z Jaworskich Wiślicka, żona redaktora *Przeglądu tygodniowego*, jubilat ks. Borzuchowski i kupiec Ludwik Zellt.

Salomea z Krajewskich Callier matka Edmunda pułkownika wojsk polskich z r. 1863, znanego zaszczytnie także z działalności literackiej, zmarła w Poznaniu.

We Wrocławiu zmarł Hieronim Zabłocki, radca tamtejszego sądu pruskiego i niegdyś poseł z powiatu Odolanowskiego w Wielkopolsce, skąd go usunął system ministra Lippe, przenosząc w okolice niemieckie.

W Wilnie zmarł Józef Czechowicz, właściciel zakładu fotograficznego. Nieboszczyk pozostawił cenną dla Wilna pamiątkę w zbiorze fotografij, zdjętych z wielu historycznych i pamiątkowych murów i gmachów, obecnie zburzonych lub przerobionych całkowicie.

W Wiedniu zmarł w 59 r. życia malarz Fryderyk Staudinger. Malował wiele obrazów kościelnych. Najznakomitszemi pracami jego są freski w kościołach wiedeńskich i malowidła ścienne w Preszburgu i Krakowie. Od r. 1867 zajęty był w cesarskiej galerji belwederskiej restaurowaniem obrazów dawnych mistrzów.

Pensjonowany feldmarszałek-porucznik Jerzy Pavellich zmarł we Wiedniu w 78 r. życia.

* **Odczyty.** Na dochód towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek miejskich szkół ludowych we Lwowie, odbędzie się w sali ratuszowej w niedzielę dnia 19. bm. odczyt inspektora okręgowego p Mieczysława Baranowskiego: „Jaki kierunek należałoby w obecnych czasach nadać wychowaniu dziewcząt w domu i szkole?" Biletów nabyć można po zwykłych cenach przed odczytem przy kasie w sali ratuszowej.

W poniedziałek 20. bm. o g. 8. wieczór odbędzie się w „Gwieździe" odczyt p. Romana Załozieckiego asystenta szkoły politechnicznej „O wodzie" z demonstracjami.

* **Zjazd delegatów** austrjackich fabrykantów spirytusu, likieru i octu w sprawie nowej ustawy gorzelnianej odbywa się od kilku dni we Wiedniu. Z Galicji biorą w tym zjeździe udział pp. Józef i Leopold Baczewscy, właściciele fabryki spirytusu we Lwowie. Celem obrad jest wymienienie tych postanowień nowej ustawy, które dotknęłyby fabrykantów spirytusów etc. Na zjeździe uchwalić mają memorjał do ministra handlu i do rady państwa.

* **Dar.** Hr. Adam Gołuchowski udzielił funduszowi ku wsparciu wychowanków z zakładu ciemnych we Lwowie występujących jednorazowy dar z łaski w kwocie 50 zł.

* **Z kroniki myśliwskiej.** W tych dniach w Oborach pod Warszawą właściciel majątku, hr. Potulicki, urządzał wielkie polowanie, na które przybyło kilkadziesiąt osób, zaproszonych z różnych stron kraju. W liczbie myśliwych z dalszych okolic znajdowali się: ks. Ogiński, hrabiowie Braniccy, hr. Potulicki, hr. Czapski, hr. Mielżyński, a z Warszawy hr. Przeździecki, pp. Sierakowski, Łabęcki, Kurnatowscy, prof. dr. Kosiński, dr. Watraszewski i wielu innych amatorów łowiectwa. Polowanie udało się w zupełności, zabito bowiem dwa dziki, kilka kozłów, kilkanaście lisów i około 200 zajęcy. Znaczniejsza część tego towarzystwa zaproszoną została następnie przez hr. Branickiego do lasów chojnowskich na dzień następny. Tu, wytrawni myśliwi, przyjmujący udział w łowach, główną uwagę zwrócili na dziki, czyniące oddawna znaczne w okolicy szkody. Jakoż zabito trzy odyńce, a kilka innych ciężko postrzelonych uszło w knieje, gdzie zostały przez gajowych odnalezione. Na tem polowaniu zabito mnóstwo kozłów i lisów, nie biorąc w rachubę drobnej zwierzyny. Powszechną uwagę myśliwych zwrócił celny strzał p. Segny z Kawenczyny, który strzeliwszy z drugiego stanowiska do przebiegającego mu drogę dzika, z odległości 150 kroków na miejscu trupem go położył. Niestrudzone grono łowców od poniedziałku, pod wodzą hr. Branickiego, jednego z pierwszych myśliwych europejskiej sławy (hr. Branicki polował na lwy w Algierze i na tygrysy w Bengalu), poluje na grubszego zwierza w dobrach międzyrzeckich. Dnia 17. bm. nastąpił powrót do Warszawy.

* **I. posiedzenie plenarne Izby handlowej i przemysłowej** we Lwowie odbędzie się w lokalnościach Izby we wtorek d. 21. b. m. o godzinie 6. po południu. Na porządku dziennym: Wybór prezydenta, wiceprezydenta, prowizorycznego prezydenta, rewidenta kasy. Wybór komisji certyfikatowej, kolejowej, bankowej i komisji dla dostaw wojskowych. Wybór delegata do komisji miejskiej dla oznaczenia materjałów budulcowych.

* **W tutejszym sądzie karnym** odbędzie się w piątek d. 24. bm. publiczna rozprawa w sprawie konfiskaty historycznej pracy ś.p. Agatona Gillera p.n. „Ogólna statystyka powstania 1863." Dr. Dziendzielewicz występuje jako obrońca.

* **Z kolei Karola Ludwika** donoszą, że przeszkody ruchu powstałe wskutek ponownej zamieci śnieżnej między Krasnem i Podwołoczyskami, zostały usunięte, i że ruch wszelkich pociągów na tejże przestrzeni z dniem 19. b. m. w kierunku do Podwołoczysk pociągiem pospiesznym Nr. 1, w kierunku zaś z Podwołoczysk do Lwowa pociągiem Nr. 8 będzie otwartym.

Jeżeli nie nastąpią żadne nowe przeszkody, wskutek tak często w ostatnich czasach ponawiających się zamieci śnieżnych; to ruch pociągów od dnia tego odbywać się będzie normalnie tak na linii głównej, jakoteż na liniach pobocznych i lokalnych.

* **W Warszawie** według danych urzędowych, w roku ubiegłym przeszło z religji protestanckiej na katolicką mężczyzn 30, kobiet 45, a z żydowskiej mężczyzn 27, kobiet 33.

* **Samobójstwa.** Z Kałusza donoszą *Dz. Polsk.* Karol Sobota właściciel dóbr Podhorki, liczący lat 81 odebrał sobie 16. bm. życie wystrzałem z rewolweru. Rozpaczliwy ten krok stoi w związku z usiłowanem samobójstwem pani O. W., która również strzeliła do siebie. Kula jednak zraniła ją tylko lekko w głowę. Powodem samobójstwa jest prawdopodobnie długa a nieuleczalna choroba. Biedny starzec nie widząc ratunku, położył w ten sposób kres dalszym cierpieniom. Śp. pamięci Sobota, był radcą sądowym, a następnie pełnił zaszczytny urząd marszałka rady powiatowej w Kałuszu. Zmarły pozostawił znaczny majątek, który na mocy testamentu, odziedziczy jako jeneralny sukcesor, jego bratanek p. Karol Sobota, rejent w Bohorodczanach. Na cele dobroczynne zapisał śp. S. 26.000 zł., na rzecz kasy gminnej w Podhorkach 5000 zł., wreszcie kreował stypendjum, przeznaczone dla młodzieży rodem z Kałusza i przeznaczył na to 2000 zł.

W Szböny (na Węgrzech) zastrzelił się na ulicy podpułkownik 12 p. p. Franciszek Bellmond-Sasvar, stacjowany przy uzupełniającej komendzie w Komornie. Pozostawił wdowę i dwoje dzieci. Bellmond był od maja 1886. podpułkownikiem i cieszył się wielką sympatją w pułku. Powód samobójstwa niewiadomy.

* **Kradzieże z włamaniem** od dłuższego czasu są we Lwowie na porządku dziennym. Do handlu towarami żelaznemi Abrahama Altera, przy ul Karola Ludwika pod l. 41. zakradli się nocy wczorajszej niewyśledzeni złodzieje i zabrali z lady pozostawione tam około 70 zł. i pugilares z kilkoma cwancygierami i srebrnemi monetami, dalej 20 tuzinów nożów i widelców w Kościanych obsadach wartości 100 zł. i parę tuzinów piłeczek stalowych wartości 10 zł. Podejrzanego o tę kradzież stróża miejscowego Jana Olearnika przyaresztowano. Przy odbytej u niego rewizji nie znaleziono wprawdzie powyższych przedmiotów, natomiast zakwestjonowano inne rzeczy pochodzące z kradzieży w tych dniach spełnionej u Netti Moldau przy ul. Kaźmierzowskiej l. 7.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

W ubiegłej dobie wiatr był południowo-wschodni, stan nieba zmienny. Wczoraj wieczorem padał śnieg, dziś rano zmięszany z deszczem był wcale nieznaczny.

Średnia temperatura doby była — 2.2° C., najwyższa — 0.8° C., najniższa dziś w nocy była — 4.4° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 756.7 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj koło Marsylii i wynosiła 750 — 755 mm., zwyżka między Moskwą a Petersburgiem i wynosiła 775 — 770 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w Austrji dolnej.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 18. lutego:

Wiatr przeważnie południowy, średnia temperatura doby około — 0° C., niebo zamglone, powietrze wilgotne i niespokojne, opad nieznaczny. Teraźniejszy stan powietrza potrwa prawdopodobnie do 21.

* **Jutro,** dnia 19. lutego: św. Konrada W. — św. Parftenya.

— **Z Sokala** otrzymujemy następujące pismo: Na odbytem w dniu 5. lutego 1888. walnem zgromadzeniu oddziału sokalskiego towarzystwo „Rodzina" wybrano nowy wydział, w skład którego weszli pp. Stanisław Polanowski jako prezes, A. W. Grot jako wiceprezes, Norbert Zbijewski jako sekretarz i pp. Stan. Paszkowski i A. Swadowski jako wydziałowi. Przy zawiązaniu oddziału w dniu 6. lutego 1887. r. liczył oddział sokalski 23 członków — obecnie liczy 46 członków rzeczywistych i 4 wspierających. Wkładki od członków w r. 1887 do wydziału centralnego we Lwowie odesłano w ogólnej ilości 330 zł. 32 ct., wa., zaś fundusz oddziału sokalskiego wynosił z końcem r. 1887. 80 zł. 10 ct. wa.

— **Minister oświaty** w Węgrzech p. Trefort ciężko zachorował.

— **Hurbana**, przewódcę Słowaków na Węgrzech oskarżył sąd w Neutra o fałszerstwo aktów.

— **Z Pragi** donoszą pod d. 16. b. m.: Dwukrotnie, t. j. $^1/_2$11. przed południem i nad wieczorem, zaalarmowano dziś straż ogniową telegrafem pożarnym z niemieckiego teatru. Oba razy alarm okazał się fałszywym. Obawiają się, iż karygodny żart wypłatano, aby uśpić czujność straży na wypadek, gdyby pożar rzeczywiście w teatrze niemieckim wybuchł.

W fabryce kapsli Selliera i Bellota nastąpiła dziś eksplozja, przyczem jeden robotnik został zabity, dwóch zaś odniosło niebezpieczne skaleczenia.

— **Paryż** 17. lutego. Most Arcole zaczął wczoraj opadać i prawdopodobnie runie.

— **W Brooklynie** belki żelazne budującej się po nad ulicami napowietrznej kolei żelaznej runęły 14. b. m. na ziemię ciężarem, przenoszącym dziesięć tysięcy kilogramów, i zmiażdżyły przejeżdżający tramwaj; pięć osób i konie zabite, 14 osób raunych śmiertelnie, 6 ciężko.

— **W Haxleton** (w Pensylwanii) d. 14. b. m. podczas balu węgierskich górników zaszła bójka. Wskutek strącenia lampy naftowej, pożar objął cały lokal. Dziesięć osób spaliło się, mnóstwo jest rannych.

— **Choroba niemieckiego następcy tronu.** Od dwóch dni w chorobie cesarzewicza zaszło widoczne pogorszenie. Noc z d 16. na 17. bm. źle spędził pacjent; dręczył go silny kaszel, a flegma obficie odrzucana, zdradzała znowu ślady krwi. Lekarze używają wszystkich środków, aby te złe symptomy usunąć.

Wiadomości nadeszłe wczoraj do ministerstwa spraw wewnętrznych w Berlinie brzmią niepomyślnie. Następca tronu coraz gorzej wygląda, a małżonka jego posiwiała.

Angielskie pisma lekarskie konstatują, że pomimo ogłoszenia sprawozdania Mackenziego o chorobie następcy tronu niemieckiego, trwa ciągle niepewność co do djagnozy choroby.

Pod datą wczorajszą donoszą z San Remo: Stan cesarzewicza wszedł w niebezpieczne stadjum. Z rany krew się sączy, co wskazuje na komplikację choroby.

Na domiar panują w San Remo śniegi, grady i burze.

Mackenzie i Bergman mają być wręcz przeciwnych zdań co do choroby następcy tronu.

— **W warszawskiej fabryce stali** na Nowej Pradze zdarzył się onegdaj o godz. 7. wieczorem fatalny wypadek. Już po zatrzymaniu robót puszczona została w ruch 50 konna machina przy walcowni stali fasonowej i koło rozpędowe wyleciało w powietrze, łamiąc machinę i niszcząc część dachu nad budynkiem. Dwa kawałki koła wyrzucone były z ogromną siłą na daleki dystans, szczęściem jednak żadnego wypadku z ludźmi nie było i wszystko ograniczyło się do szkód, wynoszących około 12000 rs.

— **Pojedynek o chórzystkę.** Z Budapesztu donoszą, że odbył się tam onegdaj d. 15. b. m. pojedynek na pałasze pomiędzy właścicielem dóbr dr. Juliuszem Birkasem, a adwokatem budapeszteńskim dr. Wilhelmem Bleyerem. Pojedynek skończył się zranieniem Bleyera, który otrzymał pięć ran na piersi i rękach. Powodem pojedynku była sprzeczka na balu w teatrze ludowym; panowie ci siedzieli przy stole z piękną chórzystką — posprzeczali się o nią i spoliczkowali, a epilogiem był pojedynek.

— **Kapitalista Witkowski**, zmarły przed kilku dniami w Berlinie, jak donosi *Echo* niemieckie, był najstarszym człowiekiem nad Spreą. Urodził się w Toruniu r. 1782. Pozostawił dwóch synów i córkę, 35 wnuków, z których 12 mieszka w Ameryce, i 28 prawnuków.

— **Na pocztach** w zeszłym roku na całym świecie poszło w obieg listów 1.174,851.710, codziennie zatem w przecięciu 3,200.000.

— **W Stanach Zjednoczonych** północnej Ameryki powstała niedawno nowa gałęź przemysłu, a mianowicie fabrykacja „Newspapers Underweard" tj. kurtek gazetowych, które sprzedają się po bajecznie niskiej cenie, mianowicie 5 centów za sztukę. Kurtki te bez rękawów, robią się z wielkich gazet złożonych w sześcioro, brzegi i szwy umocowane są klejem, zapinają się na pętlice. Naturalnie takich kostjumów z makulatury używają tylko ludzie najubożsi.

---

* **Mianowania.** Dr. Witołd Lewicki i Leonard Kieszkowski zostali adjunktami konceptowymi Wydziału krajowego; w miejsce ich zamianowano Daniela Starzeckiego asystentem konceptowym a Wacława Kwiatkowskiego aplikantem konceptowym Wydziału krajowego.

W miejsce śp. Łuniewskiego zamianowany został Felicjan Pintowski inżynierem-asystentem.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Sokołówce, Jana Nebelskiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

* **Z powodu zasp śnieżnych** wstrzymany dziś został wszelki ruch na przestrzeni Buczacz-Husiatyn.

* **Z kradzieży popełnionej w kościele** św. Łazarza pochodzące dwie sukienki od puszki komunikantów, złotem przerabiane, z których jedna jest znaczona nazwiskiem ofiarodawczyni, p. Ludwiki Niezabitowskiej, znalazła wczoraj w południe Katarzyna Zielińska, żona zarobnika, koło poręczy stawu Pełczyńskiego.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** Piekarz z Kulikowa Selman, jadąc wczoraj rano z pieczywem na targ do Lwowa, i podpierając wóz na bardzo złej drodze w Doroszowie, gdy się wóz przewrócił został tak nieszczęśliwie przygnieciony, że wyzionął ducha na miejscu. Zwłoki odwieziono do Kulikowa.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Teatr.** „Ojciec Konstanty", trzyaktowa komedja z francuskiego pp. Halévy i Cremieux, pojawiła się wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie. Poprzedziła ją dobra sława, nabyta na scenach francuskich i przypomnienie pięknej z przed paru laty powieści w *Revue des deux Mondes*, z której ją na scenę przerobiono.

Powiedzmy z góry, że jestto wręcz coś przeciwnego niż przeważna część strawy teatralnej, którą teraz na scenę rzucają, czy to pod etykietą francuską czy marką niemiecką, a nawet ze swojskim stemplem. Jeżeli fizjologicznie da się pojąć i uzasadnić, że po burzliwym karnawale, po orgii nocnej, po wyuzdanych biesiadach i okropnym ich posmaku, może się szklanka łagodnej limoniady wydać prawdziwym nektarem — natenczas rolę

tego nektaru spełnia *L'abbé Constantin* wobec takich narkotyków jak *„Frangillon"*, *„Chamillac"*, *„Comtesse Sarah"* i wiele innych.

Są ludzie, którzy jedzą zawsze tylko z pieprzem, nie dbając o swe nerwy; dla nich „Ojciec Konstanty" będzie mdłą potrawą. Lecz to jeszcze nie cała *gens humana*, która należy do omniworów, a tej, w szeregu normalnych pokarmów, potrzeba łagodnych świateł, postaci dodatnich, rysów szlachetnych, choćby one w naszym wieku pozytywnym traciły nawet anachronizmem. Owszem, dla tych którzy sobie psują nerwy pieprzem, a są jeszcze do uratowania, potrzeba nawet koniecznie miłej limoniady, potrzeba reakcji, któreby ich przyprowadzały do moralnej równowagi. Teat nie powinien być ekskluzywnym — więc jeśli spełnia tę rolę lekarza, czyni dobrze — zwłaszcza że sam się obecnie do szarpania nerwów dość często przyczynia.

„Ojcu Konstantemu" trzeba jednak to zarzucić, iż jest trochę za słabym lekiem. Nie wnika on dość głęboko do duszy, mało w nim rysów wydobytych aż z pod serca, ludzie jego są dobrzy, lecz nie mogliby być złymi, bo nie mają z niczem złem do walczenia — tworzą idyllę jednostronnie piękną — jednem słowem limoniada jest za słodką i to osłabia jej efekt. Autorowie malują biało na białem, nie tą białością Wereszczagina, gdzie jest śnieg i zmarznięte trupy i głębia cieni piekielnych, lecz jasnością tych sielanek Watteau, gdzie nikt nie płacze, bo nikt nie ma do tego powodu.

Ojciec Konstanty, (p. Zboiński) typowy proboszcz francuski, najzacniejszy i komicznie naiwny w swej zacności — to człowiek najpoczciwszy z kościami; gospodyni jego Paulina (p. Gostyńska) nieocenionej dobroci; bratanek Jan Regnant (p. Woleński) ideał młodego człowieka, wdzięcznego wychowańca, oficera artylerji; dwie Amerykanki, pani Scott (p. Żelazowska) i Bettina Percival (panna Pyssnik) idealne siostry: po amerykańsku ekscentryczne, ale nie zanadto, a szlachetne, a cnotliwe, a czarujące, aż strach; ogrodnik Bernard (p. Dębicki) sługa poczciwy i uczynny, tylko do kościoła rzadko chodzi itd. Cóż wreszcie zarzucić można pani de Lavardens (p. Aszperger)? Czy to, że trochę dyplomatyzuje, ażeby syna bogato ożenić? Albo synowi, Pawłowi (p. Kasprowicz)? Czy to, że po chórzystce umizga się do baletniczki, a po baletniczce do woltyżerki, podobnie jak jego starszy towarzysz p. de Larnac (p. Ruszkowski)? To są tylko słabostki. Na scenie nikomu one nie szkodzą, ani nie gorszą nikogo, bo ich nie widać. Jesteśmy więc prawie między samymi poczciwymi ludźmi, i to nas niepokoi. Nawykli do innego świata na deskach teatralnych, oglądamy się mimowoli i dziwimy się, dlaczego nie ma jakiego złodzieja, fałszerza testamentu, lub przynajmniej wiarołomnej małżonki.

Że treść jest jasna i prosta, bez zawikłanych intryg, i że w końcu Ojciec Konstanty błogosławi Bettinę i Jana jako zaręczonych — tego chyba dodawać nie potrzeba. Wszystko szlachetne, choć trochę mdło się toczy; zaczyna się bardzo miłą i pełną wiejskiego uroku sielanką, kończy się wreszcie tak dobrze, że nawet ks. proboszcz dostaje w prezencie nowe organy, których już dawno pragnął.

Widz wychodzi więc z uczuciem, jak gdyby wysłuchał śpiewu słowika w piękną noc letnią nad ruczajem, lub jakiegoś słodkiego preludjum na harfie, albo jak gdyby jadł lody poziomkowe po bardzo obfitym i bardzo skwarnym [illegible] — i jest mu dobrze.

[illegible] p. Woleński [illegible]

Rzecz cała przeszła więc bardzo dobrze i będzie na długo jednym z jaśniejszych punktów w repertoarze.

Szkoda tylko, że przekładu dokonał ktoś nie zupełnie z językiem francuskim obznajomiony, w skutek czego trzebaby go jeszcze przeglądnąć i poprawić. W jednem np. miejscu pani Scott, podając proboszczowi wyższą cyfrę funduszu na ubogich, niż on się spodziewał, mówi, iż powiększyły się odsetki, *les intérêts* — tłumacz zaś każe mówić pani Scott, że „skombinowane interesa" były tej nadwyżki przyczyną. W ogóle kilka razy już zauważyliśmy, że jakiś literacki korrektor przekładów bardzoby się na nie przydał. *St.*

— Z teatru. Pani Zimajer przeziębiła się na ostatniem przedstawieniu „Nanony" i przez kilka dni nie będzie mogła występować.

Dziś po raz drugi „Ojciec Konstanty", jutro po południu „Kapelan" operetka, wieczorem „Durand i Durand", komedja w 3. aktach i „O Józię", jednoaktówka Bałuckiego. W sobotę „Hugonoci", opera Meyerbeera z panią Dotti-Ambrei.

— Teatr ruski p. Baczyńskiego urządza cykl przedstawień w teatrze krakowskim.

— „Piosnka z ogródka" — oto tytuł najnowszego utworu (op. 10) p. Jana Galla. Jak wiadomo sympatyczny ten i wielce uzdolniony kompozytor pisywał dotychczas pieśni do słów niemieckich, co mu też w kraju przyniosło znane imię za granicą. Tam też wyszły jego pieśni solowe op. 1, 4, 6 i 8; tercety op. 3 i 7 i chóry męskie op. 5 i 9. Do szeregu tych kompozycji należą jeszcze drobne kompozycje na fortepian i op. 2. Najnowsza kompozycja, jaką znajdujemy obecnie we wszystkich naszych księgarniach są trzy piosnki ujęte w jedną całość, do tekstu polskiego. Zwrot ten u kompozytora wypadł nader szczęśliwie, wybór bowiem prześlicznego wierszyka p. Rossowskiego był bardzo trafny, a ilustrowanie go muzyką stworzyło całość niewypowiedzianego wdzięku. Piosenkę tę pełną uroku, prawdziwie poetyczną a przytem melodyjną, łatwą i polotną, nazwać można bez przesady jedną z najpiękniejszych jakie polska literatura muzyczna posiada. *(St. N.)*

Dział ekonomiczny.

Ministerstwo handlu odrzuciło podanie producentów spirytusu, domagające się, aby na inicjatywę Rządu handel spirytusem został w ten sposób uregulowany w drodze prawodawczej, iżby towar ten sprzedawano na wagę, nie zaś, jak dotychczas, na miarę.

Z Wiednia donoszą 7. lutego. Bawiący tu br. Hirsch prowadzi z dyrekcją austro-węgierskiej kolei *(Staatsbahn)* w swoim i zastępcy „Comptoir d'Escompte" i „Banque Ottomane" p. Joubert imieniu rokowania o objęcie ruchu wschodnich kolei przez wymienione austro-węgierskie towarzystwo kolejowe. Br. Hirsch ma nadzieję, że rokowania jego uwieńczone będą pomyślnym skutkiem.

Bank angielski zniżył procent na 2 1/2 %.

Losy tureckie. Przy ostatniem ciągnieniu padła główna wygrana 300.000 franków na numer 1676911, 25,000 franków na nr. 498800, po 10.000 fr. na nr. 1265024 i na nr. 1314633, po 2.000 fr. na nr. 1020655, 1432200, 1615597, 1685883, 1896289, 1969997; po 1250 fr. na nr.: 36125, 182748 322046 546963 550788 593158 1256061 1421575 1484796 1580215 1922915 1969999; po 1000 fr. na nr. 340802 448594 593159 628768 628769 750339 761896 761898 947549 963371 986632 1173931 1173934 1173935 1186170 1203940 1254130 1265021 1273139 1273140 1418375 1550966 1615600 1739159 1919733 1919735 1946578 1969998.

Dzienniki petersburskie donoszą o pomyślnej uprawie kawy w Krymie i na Kaukazie; zwłaszcza w tym ostatnim kraju uprawiana kawa posiada bardzo wysoki gatunek. W Krymie, jeśli rozporządzenie minister dóbr państwa zezwoli, nowa spółka ma zaprowadzić plantacje tej rośliny na wielką skalę.

Giełda zbożowa. Z Wiednia donoszą 17. lutego:
Pszenica 7.48 do 7.82, owies 5.81 do —.—, żyto 6.01 do 6.05, kukurydza 6.58 do —.—. Okowita 27·— do —.—.

Z Budapesztu donoszą 16. bm.: Pszenica 7.17 do 7.60, kukurudza 5.24, owies 5.50, spirytus 24.25.

Berlin 16. bm.: Pszenica na kwiecień-maj 162.—, na czerwiec-lipiec 166.50, żyto loco 115, na kwiecień-maj 120.—, na czerwiec-lipiec 122.—, na czerwiec-lipiec 124.25. Spirytus (loco) 70.—, na kwiecień-maj 98.90, na czerwiec-lipiec 99.50. Owies na kwiecień-maj 114.—, na czerwiec-lipiec 118.25.

Wrocław 16. bm.: Pszenica (88 funt.) 16.20, nowa 16.—, żyto (83 funt.) stare 11.20, nowe 10.40, kukurudza stara 11.80, rzepak 20.10, spirytus na luty 46.10.

Szczecin 17. bm.: Pszenica na kwiecień-maj 165.—, na czerwiec-lipiec 170.—, żyto na kwiecień-maj 116·—. na czerwiec-lipiec 121·—.

Nafta. Wiedeń galic. Standard white 19 80, salonowa 20·50, Hamburg 7·20, na sierpień-grudzień 7.30. Brema 7·—. Antwerpia 19 1/4.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy na posiedzeniu wczorajszem zajmował się sprawą kulparkowską. Akta przeprowadzonego śledztwa oddano pp. hr. Badeniemu i dr. Wereszczyńskiemu do zbadania i poczynienia odpowiednich wniosków. Dziś już możemy zapewnić, iż śledztwo wykazało zupełną bezzasadność zarzutów czynionych dr. D. natomiast wykryło inne nieprawidłowości, które przez Wydział krajowy winnyby być usunięte.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 18. lutego. *N. Wien. Tagblatt* podaje wiadomość z Berlina, że hr. Szuwałow wynurzył ks. Bismarkowi życzenie Rosji, ażeby mocarstwa w zbiorowej nocie do Porty domagały się usunięcia księcia Koburskiego z Bułgarji.

Wiedeń d. 18. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o udziale państwa w projektowaniu i kierowaniu budowami wodnemi przy ubezpieczaniu brzegów potoków górskich; ustawę o wyjątkowem powoływaniu rezerwistów na ćwiczenia; tudzież rozporządzenie ministra oświaty o habilitacji prywatnych docentów na uniwersytetach, i o zmianach w odbywaniu rygorozów na wydziale filozoficznym.

Praga d. 18. lutego. *Politik* oświadcza, że konserwatywne stronnictwo niemieckie gotowe jest zgodzić się na zmiany czesko-autonomistyczne we wniosku ks. Liechtensteina. Co do języka wykładowego nie ma między zapatrywaniami Czechów a konserwatystów niemieckich żadnej zasadniczej sprzeczności.

Berlin d. 18. lutego. W opinji, którą wydał Virchow o cząstce wydobytej z krtani cesarzewicza, powiada on między innemi, co następuje: „Przeprowadzona analiza nie wykryła nic takiego, co mogłoby sprowadzić zgorzelinę, nie natrafiłem bowiem ani na ciałka ropienia, ani też na komórki granulacyjne. Tylko w jednem miejscu zauważyłem t. z. „gniazdka", które są uwarstwieniem jednorodnych komórek nabłonkowych." W komunikacie swoim przemilcza Virchow zupełnie o istocie choroby.

Paryż d. 18. lutego. Komisja budżetowa Izby posłów odrzuciła poprawkę Soubeyrana (ob. wczor. tel. z Paryża).

Paryż d. 18. lutego. *Figaro* donosi, że na wczorajszym bankiecie dyplomatycznym u Flourensa poruszano sprawę bułgarską, co do której toczyć się mają rokowania między Austro-Węgrami a Rosją za pośrednictwem ks. Bismarka. O okupacji Bułgarji nie ma w tej chwili mowy, lecz tylko o wydaleniu ks. Ferdynanda, po którem porozumienie byłoby już łatwe. Ks. Bismark spodziewa się wynaleźć środki, za pomocą których uda mu się interesa Rosji z godnością Austro-Węgier pogodzić.

San Remo d. 18. lutego. Według wczorajszego wieczornego badania krtani, za którem oświadczyli się Mackenzie, Krause i Howell, stan choroby cesarzewicza znacznie się polepszył od czasu operacji. Dzień wczorajszy spędził chory bardzo dobrze, kaszel jest mniejszy i nie tak częsty, oznak zapalenia oskrzeli nie ma żadnych.

San Remo d. 18. lutego. Donoszą że rana cesarzewicza niemieckiego nie goi się normalnie; zdaniem lekarzy, stan jest krytyczny.

Bruksela d. 18 lutego. *Nord* wyraża ponownie, że Rosja oczekuje od mocarstw propozycji, tyczącej się wydalenia księcia Ferdynanda z Bułgarji, a względnie przystąpienia ich do upragnionego przez Rosję oddawna kroku zbiorowego u Porty. Dopóki to nie nastąpi, musi się Rosja oglądać za sojuszem, któryby stanowił przeciwwagę przymierza, przeszkadzającego rozwiązaniu kwestji bułgarskiej.

W dalszym ciągu podnosi *Nord* z naciskiem, że ludność słowiańska Austrji występuje przeciw przymierzowi z Niemcami, i przenosi nad nie porozumienie z Rosją.

Rzym d. 18. lutego. Król przyjął dymisję Coppina, a na jego miejsce zamianował Bosellego ministrem oświaty.

Londyn d. 18. lutego. Izba posłów 317 głosami przeciw 229 odrzuciła poprawkę Parnella do adresu. Sekretarz stanu dla spraw irlandzkich Balfour oświadczył, że stosunki w Irlandji poprawiły się, dzięki poczuciu obowiązków w sądach, urzędach i policji.

Wiedeń d. 18. lutego 2 godz. 10 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 269·30. Akcje alpejskie Tow. górniczego 29.30. Akcje węgierskie Banku kredytowego 271.50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 99.50. Akcje Unionbanku 188.50. Akcje kolei Karola Ludwika 191.50. Akcje kolei Północnej 243.50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 78.25 Akcje kolei Alföldzkiej —.—. Akcje kolei Państwowej 215.40. Akcje kolei Lw.-Czern. 208.50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 152.50 Losy komunalne wiedeńskie 129.—. Akcje Tow. tureckiego 72.60 Galic. oblig. indemniz. 100.75. Akcje kolei półn cno-zachod. (lit. B. Elbethal) 156.75. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 204.50. Akcje Bankvereinu 82.—. Rosyjski rubel papierowy 106.50. Losy premjowane węg. —.—.

4 2/10 % Renta wspólna 77.85. 5% renta austr. papier. 92.70. 4% renta austr. złota 109.—. 4% renta węg. złota 96.70. 5% renta węg. papierowa 83.10. Napoleondory —.—. Marki niem. 62.17.

Berlin d. 17. lutego godz. 3 m. 30 popoł. Rosyjski rubel papierowy 172.55. Akcje austrjackie kredytowe 139.—. Akcje kolei Karola Ludw. 77.37. Austrjackie banknoty 160.75. Akcje kolei południ. (Lombardy) 32.—. Rosyjska pożyczka wschodnia 51.75. 5 prct. listy Królestwa Polskiego 53.—.

Przyjechali do Lwowa
dnia 18 lutego 1888

Hotel Żorża. A Garapich z Popowic. T. hr. Komorowska z Bilinki. O. Garnysz z Rosji. K. Neumann z Krakowa. K. Rafałowicz z Rosji.
Hotel Europejski. W. Michałowski z Odessy. J. Doliński z Przemyśla. F. Hallavay z Repne. H Altschul z Wiednia. B Chrząszcz ze Sławity. E Ochocka, hr. Rey z Wierzbowa. T. Jahn z Szczecina.
Hotel Francuski. M Krasowski z Tarnowa. J. Mikuciński z Tarnowa. R. Nossal z Wiednia. Dr. Kuryłowicz z Bóbrki J. Holzer z Rzeszowa. D. Reich z Rzeszowa. W. Poschinger z Kruszelnicy.
Hotel Langa. N. Mokrzycki z Chodorowa. Sig. Deuches z Wiednia. S. Hasniger z Przemyśla. A. Studziński z Brodów. J. Łysiak z Brodów.

Wiadomości giełdowe.
Lwów dnia 18 lutego. (Z Izby handlowej.)

	płaca	żąda
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	—.—	19[illegible] —
Kolej Lwow.-Czer.-Jaska	—.—	211 —
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w. a.	—.—	281
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—.—	216
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
" " 5%	96.50	98.—
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	100.—	101.25
Banku krajowego 4 1/2 % los. w 51 l.	90.75	92.25
Towarzystwa kred. galic. 5%	99.50	101 —
" kredyt. gal. ziem. 4%	—.—	[illegible]4
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	99.50	101 —
" kred. g. ziem. 4% los. w 41 1/2 l.	—.—	92 —
" kredytowego gal. ziem. 4 1/2 % los. w 52 l.	92.75	93.75
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	—.—	91.50
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Z. kred. włość. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—.—	54 —
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2 1/2 %	—.—	48
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 16 lat	—.—	—.—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	100.50	102 —
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	10[illegible]
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—.—	105 —
Pożyczka krajowa 1883 4 1/2 %	89.50	9[illegible] —
V Losy		
Losy miasta Krakowa	—.—	19 —
Losy miasta Stanisławowa	—.—	35.50

VI. Monety.

Dukat holenderski	5.90	6 —
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.6	1.8
100 marek niemieckich	61.80	62.45
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

ROZMAITOŚCI.

= **Hipnotyzm.** Profesor dr. Krafft-Ebing miał niedawno w towarzystwie lekarzy w Gracu odczyt o hipnotyzmie. Zdawał on mianowicie sprawę z doświadczeń, czynionych na pewnej pacjentce, inteligentnej osobie w wieku lat 32, która cierpiała na histerję, a uwięzioną została — za kradzież. Rezultaty badań przechodzą niemal granicę prawdopodobieństwa. Tak np. Krafft-Ebing rozkazał raz, aby skóra pacjentki w pewnem miejscu się zaczerwieniła i rozkaz jego natychmiast osiągnął ten skutek, ba, co więcej, we wskazanem miejscu podbiegł aż pęcherz, jakby skutkiem oparzenia. Innym znów razem nakazał pacjentce, aby ciało jej przybrało pewną temperaturę. W kilka chwil potem rzeczywiście temperatura podnosi się do żądanej wysokości, aby na skutek odwołującego rozkazu osiągnąć napowrót normalny poziom. Hipnotyzowana doznaje wszystkich poddanych jej uczuć; podczas upału dostaje „gęsiej skóry" na ciele, kicha i drży cała, ponieważ hipnotyzer powiedział jej, że znajduje się w wannie wypełnionej lodową wodą. Na rozkaz Ebinga trwał raz sen pacjentki bez przerwy 22 godzin i jak po użyciu najskuteczniejszego lekarstwa ustawała u niej niedyspozycja żołądkowa, ile razy Ebing to nakazał.

Na szczególną uwagę zasługuje stan „sennej jawy" u osób hipnotyzowanych. W tym stanie może się uśpiony dopuścić najdziwaczniejszych czynów, zbrodni nawet, mimo wstrętu do tego, co robi, a jedynie skutkiem suggestji. Suggestją także można zmusić hipnotyka do wypowiadania rzeczy, zupełnie z jego własnem przekonaniem niezgodnych. Po przebudzeniu zaś nie wie nawet, że to uczynił. Zdarzyćby się więc mogło, że ktoś w zbrodniczym zamiarze używałby innych osób do popełnienia karygodnych czynów, opanowawszy za pomocą hipnotyzmu wolę tychże, uczyniwszy ich swoimi niewolnikami.

„Skutkiem tego — zakończył Krafft-Ebing swe wywody — byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby hipnotyzowanie zostało ustawodawczo uregulowane, celem zapobieżenia możliwym nadużyciom".

My z naszej strony dodać musimy, że Krafft-Ebing jest dziś pierwszą na polu neuroterapii i w ogóle neurologii powagą, a co się tyczy projektowanego przezeń uregulowania hipnotyzmu w sposób ustawodawczy, to we Francji uznano to już za konieczne i stosowne przedłożenie wniesione tam zostało jeszcze przed kilku miesiącami w izbie deputowanych.

= **Dwie doby pod śniegiem.** *Samarska Gazeta* pisze, iż w przeddzień Nowego Roku ze wsi Kopienok w powiecie Dmitrowskim wyjechała żona nauczyciela wiejskiego, p. Słuczewska, udając się z dwojgiem małoletnich dzieci, bez woźnicy, jednym koniem do wsi Szatochine w Tatejskim powiecie dla odwiedzenia swej matki. Ujechawszy wiorst 12 i będąc już tylko 3 wiorsty od Szatochina — biedna kobieta zabłądziła wskutek zamieci śnieżnej, a do tego mrok nocny się zbliżał. Zamieć była tak silna, iż o dwa kroki nic nie było widać, przytem koń ugrzązł w śniegu, nie pozostawało więc nic innego, jak nocleg w czystem polu. Pani S. napróżno usiłowała odprządz konia — urządziwszy zatem na sankach z odzieży pościel, położyła się wraz z dziećmi na spoczynek. Gruba powłoka śniegu nakryła podróżnych, którzy żywiąc się wziętemi z domu prowiantami, przebyli w tem okropnem położeniu przeszło dwie doby. Na szczęście szedł na polowanie jakiś myśliwy z psami, które zwietrzywszy ofiary zamieci, poczęły szczekać i rozkopywać śnieg. Myśliwy zbliżył się do tego miejsca i dojrzał zmarzniętego konia, do połowy objedzonego przez zwierzęta. Domyślając się, iż pod śniegiem musi się znajdować ktoś więcej, myśliwy udał się do najbliższej wioski i zabrawszy ztamtąd kilku ludzi, wrócił na miejsce. Wzięto się do rozgrzebywania śniegu, pod którem ku wielkiemu zdziwieniu obecnych ukazała się p. Słuczewska wraz z dziećmi w zupełnem zdrowiu i bez żadnego szwanku.

Jeżeli opis ten jest zupełnie prawdziwy, to pozostawanie tak długo pod śniegiem kobiety i dwojga dzieci, ocalonych od śmierci, jest pierwszym w tym rodzaju wypadkiem.

= **Przeciw używaniu węgla kamiennego** panował w Anglii, ojczyźnie węgla, przez długi czas głęboki przesąd. W roku 1316-ym parlament przedstawił królowi Edwardowi II-mu petycję z prośbą, aby jego królewska mość zechciał, jeżeli lubi ładny ogród, czystą twarz albo czystą bieliznę, zabronić wszystkim używania nowego, cuchnącego środka opałowego, nazwanego węglem. Król wydał w istocie proklamację, wzbraniającą użycia niebezpiecznych węgli kamiennych. Ale kowale i piwowarzy stawiali opór i pomimo, iż nakładali na nich kary pieniężne, a nawet niszczono im ogniska, używali węgla kamiennego, aż w końcu zwyciężyli. To samo powtórzyło się i później. W petycji piwowarów londyńskich z r. 1578-go znajduje się prośba, aby im pozwolono używać drzewa, jako materjału opałowego tylko w pobliżu pałacu Westminsterskiego, gdyż królowa naturalnie czadu od węgli znosić nie może. Kto tylko mógł w Londynie palił na kominku drzewo, a jeszcze w r. 1631. damy z arystokracji londyńskiej nie wchodziły do pokojów opalanych węglem i bardzo niechętnie jadały potrawy przygotowywane na ogniu z węgla kamiennego.

= **Zmarły komedjopisarz** francuski Eugeniusz Labiche pozostawił żonie swojej i swemu synowi pokaźny majątek. Nieboszczyk pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej, nadto liczne sceniczne utwory jego przynosiły mu znaczny dochód; posiadał on dom w Paryżu i willę w Sologne. Od lat czterech cierpiał Labiche na chorobę sercową i lekarze obawiali się dlań ciągle ataku śmiertelnego. Pracując, miał zawsze Labiche na biurku szklankę piwa, a gdy ją wypił, wsuwano mu inną pełną przez okno wybite nad biurkiem. Pierwszą sztukę swoją oddał Labiche odźwiernemu jakiegoś pomniejszego teatru, a demorosły ów krytyk przeczytał ją i wręczył dyrekcji, która ją niezwłocznie zakwalifikowała do wystawienia.

= **Królowa Małgorzata i p. Crispi.** Od pewnego czasu obiega w sferach wyższego towarzystwa włoskiego i zagranicznego pogłoska, że królowa Małgorzata jest niechętnie usposobiona dla włoskiego prezesa ministrów, p. Crispi. Na ostatnim balu dworskim tedy królowa, chcąc zadać kłam tej niewiadomo w jaki sposób powstałej, a zupełnie niezgodnej z rzeczywistością pogłosce, zbliżyła się do p. Crispiego, rozmawiającego z kilku deputowanymi i ostentacyjnie podała mu rękę. Prezes ministrów, zrozumiawszy zamiar monarchini, zmieszał się tak dalece tą jej niezwykłą łaską, że pochwycił rękę królowej, przycisnął ją do piersi i potem dopiero z szacunkiem ucałował. Królowa początkowo zdawała się nieco zdumioną tym niezwykłym hołdem, ale niebawem zmiarkowała się i przemówiła do p. Crispi kilka nader uprzejmych słów.

= **Katastrofa balowa.** Dzienniki paryskie opowiadają o niezwykłym wypadku, jaki się zdarzył na balu pewnej pięknej damie ze świata dyplomatycznego, ku wielkiej uciesze jej dobrych przyjaciółek. Dama owa wzbudzała ogólny podziw tancerzy, nietylko gustowną toaletą swoją, ale bardziej jeszcze olśniewającą białością ramion swoich. Nagle broszka wpięta w stanik, wspaniała kamea, odpina się, spada i tłucze w drobne kawałki. Właścicielka zrozpaczona schyla się chcąc zebrać resztki kosztownej broszy, gdy wskutek szybkiego ruchu spada na ziemię coś znacznie kosztowniejszego jeszcze — kawał podziwianych śnieżnych ramion, zrobionych z masy porcelanowej, delikatnie barwą różową i niebieską podmalowanej. Wielbiciele przerażeni patrzą na uszkodzoną piękność, panie tłumią wybuchy śmiechu, a małżonek nieszczęśliwej zarzuca coprędzej szal na spustoszone ramiona. *Tableau!*

= **Z karnawału paryskiego.** Drugi bal urządzony przez paryską radę miejską w ostatnią niedzielę zapustną w Paryżu, zaszczycili swą obecnością wszyscy dygnitarze państwa nie wyłączając prezydenta Carnota. Liczbę uczestników podają na 16.000 osób, które skonsumowały: 6300 porcyj limoniady, 3200 porcyj lodów, 4000 porcyj mrożonej kawy, 1250 porcyj „markiz", 6300 szklanek ponczu, 1900 szklanek czekolady, 14.000 bułek z szynką, 260 funtów konfitur, 45 trzyfuntowych paczek biszkoktów, 32 koszyków pomarańcz, 500 butelek bordeaux, 2500 butelek szampana itd. Wszystko oczywiście na koszt miasta, które dla tego celu przeznaczyło 15.000 franków.

= **Suknia balowa trucicielem.** W ostatnich czasach w petersburskich kołach towarzyskich niemało hałasu narobiła choroba, jakiej uległa żona generała N. z powodu sukni balowej. Młoda dama, znana ze swej elegancji, wymyśliła sobie przepyszną toaletę balową z zielonego jedwabiu. Po długich konferencjach z modystką, dzieło fantazji strojnisi i pracy magazynierki było gotowe, generałowa N. udała się w niem na bal, gdzie sprawiła prawdziwą sensację wśród zazdrosnych współzawodniczek. Po balu, pani N. czuła się „nie dobrze", przypisywała to jednak utrudzeniu. Gdy jednak zaszła potrzeba pokazania się po raz drugi i trzeci w tej wspaniałej tualecie, strojnisia rozchorowała się na dobre. Przywołani lekarze długo nie mogli dojść przyczyny dziwnej choroby, aż jeden z nich wpadł na myśl obejrzenia balowych sukien generałowej N. Okazało się, że zielona tualeta była owym trucicielem, który przyprawił o chorobę swoją posiadaczkę. Fakt szkodliwości dla zdrowia farby, którą była zabarwiona materja, tem dowodniej stwierdzony został, że w pracowni magazynu, w którym owa suknia robioną była, zachorowało kilka pracownic. Może powyższa wiadomość posłuży jako przestroga dla naszych nadobnych blondynek, które tak chętnie używają tualet koloru zielonego.

= **Nowe głupstwo mody.** W Paryżu na jednym z ostatnich balów zwracała powszechną uwagę toaleta pani Delpart, nadającej ton w kolonii angielskiej. Na kwiatach, zdobiących jej talię, błyszczał chrząszcz barwisty. W tem nie byłoby jeszcze nic dziwnego, ale dodać należy, że chrząszcz był żywy. Zalicza on się do rodzaju egipskiego skarabeusa, o którym mówią, że żyje lat 60 powietrzem i wonią kwiatów, na których się go umieści. P. Delpart założyła na szyję swego chrząszcza złoty, cienki jak włos łańcuszek, na którego końcu umieszczona została igła, aby żywą tą ozdobę do kwiatów przymocować. Chrząszcz do Paryża został sprowadzony z Meksyku. W stolicy nadsekwańskiej zrobił on natychmiast furorę, a *Moniteur* w jednym z ostatnich swych numerów podaje wierny jego wizerunek ku zbudowaniu pustych głów modnego świata.

= **Filozofowie i... słonie.** „Filozofowie badający przyczyny i skutki, podobni są, według słów pewnego paryskiego fejletonisty, do słoni, które chodząc, nie stawiają nigdy przedniej nogi naprzód, dopóki nie oparły się silnie na tylnej".

Wydawca i odpowiedziany redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefon. Nr. 174 A·)